

# 4

NIE MYLIŁOŚCI  
Z NATWŃOŚCIĄ!

BÓG vs CIERPIENIE



W Ewangelii według św. Mateusza została opisana scena, która pomoże nam uczynić kolejny krok w naszych refleksjach nad źródłami cierpienia.

Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie. A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie». Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki» [Mt 16, 21–23].

Oto Jezus, któremu cierpienie jest zupełnie obce, który na samą myśl o tym, że będzie cierpiał, już się poci krwią, decyduje się pójść drogą strasznego cierpienia aż do krzyża, aż do oddania życia za tych, których kocha. W Ogrójcu pozwala się aresztować, wiedząc, co Go czeka.

Ktoś powie: „to niekonsekwencja”. Na pierwszy rzut oka tak właśnie może się wydawać. W rzeczywistości Jezus wie, że cierpienie, które dobrowolnie przyjmie, będzie miało sens. On uczy nas podstawowej zasady: „Człowieku, kochaj swoich bliskich i innych ludzi nawet wtedy, gdy wystawią Ci straszną cenę cierpienia za Twoją miłość, za to, że się przejmujesz ich losem, że walczysz o nich, że pomagasz im się przemieniać, że im asystujesz, gdy są chorzy, krzywdzeni, że z nimi płaczesz, gdy ktoś zadaje im ból lub gdy oni okazują się niemilosierni dla samych siebie”.

Cierpienie, które jest ceną za miłość do ludzi, ma sens podwójny. Po pierwsze, jest potwierdzeniem, że naprawdę kochamy, i szansą dla kochanych przez nas osób na przemianę życia na lepsze, jeśli tylko naszą miłość przyjmą. Po drugie, dla nas samych trwanie w miłości także wtedy, gdy to bardzo boli, ma sens, gdyż przynosi nam radość, jakiej bez miłości nigdy nie doświadczymy. Daje nam też gwarancję, że trwamy na drodze zbawienia i że pełnimy wolę Boga.

**JEZUS NIE MÓWI NAM, ŻE MAMY TRWAĆ W CIERPIENIU.** On nie chce, by coś nam w życiu ciążyło, by było ciężkim brzemieniem. Pragnie natomiast, byśmy trwali w miłości nawet wtedy, gdy ciężko jest kochać tego konkretnego bliźniego. Jezus robi wszystko, żeby nasze cierpienie zmniejszało się lub wręcz zniknęło. On będzie wspierał nas, by nie zabrakło nam siły. Tym, których kochamy z trudem, będzie pomagał, by się nawracali lub by stawali się dojrzałsi, aby nam odtąd łatwiej było ich kochać. W przeczytanej Ewangelii św. Piotr jeszcze tego nie rozumiał. Dzięki Jezusowi stopniowo odkrył niezwykle ważną zasadę: „Lepiej bowiem – jeżeli taka wola Boża – cierpieć dobrze czyniąc, aniżeli czyniąc źle” [1 P 3, 17].

Ktoś powie: „Ten fragment biblijny wyraźnie mówi, że cierpienie jest wolą Boga”. Trzeba być w tym aspekcie bardzo precyzyjnym, bo w grę wchodzi dojrzałe rozumienie chrześcijaństwa. Otóż żadne przykazanie Boże nie zakłada, że mam cierpieć. Trzy najważniejsze przykazania, które są wypełnieniem Dekalogu, mówią natomiast jasno, że wolą Boga jest to, aby każdy z nas kochał Boga, samego siebie i bliźniego. Wolą Boga jest to, żebyśmy kochali, a nie

cierpieli. A także to, by kochani przez nas ludzie też kochali, a przez to ułatwiali nam okazywanie im miłości. Nic innego nie jest wolą Boga.

Bóg nas zapewnia, że jeśli będziemy kochać, to nie tylko nie popadniemy w rozpacz, ale stanie się coś więcej – Jego radość w nas będzie pełna nawet w sytuacjach, w których miłość będzie przychodziła nam z trudem czy będzie wiązała się z bólem. Cierpienie tych, którzy kochają, jest zupełnie inne niż cierpienie tych, którzy cierpią, bo nie kochają. Ilustracją tej zasady jest choćby Judasz. On cierpiał, bo nie kochał. Co więcej, wydał w ręce grzeszników niewinnego Mistrza. I co zrobił? Uznał swój grzech i poszedł się powiesić. Natomiast gdy Piotr cierpiał, zaparłszy się swojego Mistrza, to nadal kochał. Nadal też wierzył, że jest kochany. Poszedł za Jezusem, gorzko zapłakał, nawrócił się i stał się odtąd mocarzem w miłości.

Bóg nigdy nie zesła na Ciebie czy na mnie cierpienia. On każdemu z nas mówi: „Kochaj, bo jest to lekkie jarzmo, którego owocem jest radość. Kochaj nawet wtedy, gdy będziesz musiał zapłacić za tę miłość bardzo wielką cenę cierpienia. Trwaj, bo jesteś na drodze zbawienia, na drodze błogosławieństwa. Nawet jeśli jakaś część Twojej życiowej ścieżki stanie się drogą krzyżową z powodu ludzi, których kochasz – z powodu ich grzechów, słabości czy niewdzięczności – to Ty trwaj w miłości”. Jeśli jakiś odcinek naszego życia stał się wręcz drogą krzyżową, bo na przykład zamartwiamy się o kogoś bliskiego, kto znalazł się w głębokim kryzysie, to my również wtedy pozostajemy na drodze błogosławieństwa. To nie Bóg zesłał nam ten trud, lecz ktoś

z ludzi, kto nie słucha Boga czy jest krzywdzony przez tych, którzy Boga nie słuchają. Warto i wtedy trwać w miłości.

\*\*\*

Ktoś może mi teraz zarzucić, że nie jestem realistą: „Księżo Marku, to są tylko piękne teorie, bo na przykład ja (a mówią tak przede wszystkim kobiety) tak bardzo kochałam mojego męża, który mnie zdradza albo jest alkoholikiem, czy też syna, który jest narkomanem albo hazardzistą, a mimo to nie czuję żadnej Bożej radości. Przeciwnie, jestem załamana. Czuję się bezsilna i skrzywdzona. Wszystko poświęciłam tym, których kocham: pieniądze, zdrowie, siebie... Wszystko! Upokarzałam się, kochałam heroicznie, ofiarnie. Gdy teraz słyszę, jak Ksiądz mówi, że jeśli ktoś kocha nawet za cenę cierpienia, to poradzi sobie w życiu, że nie będzie miał stanów samobójczych, to ja muszę zanegować... Owszem, mnie już żyć się odechciało. Wpadłam w nerwicę, jestem na psychotropach. Ksiądz mnie oszukał. Ksiądz zachęcał, twierdząc, że to w imię Jezusa mam trwać w tej miłości, a ja znalazłam się totalnie na dnie. Ksiądz zapewniał, że lepiej trwać w miłości i cierpieć dobrze, czyli kochając, a mnie się już żyć nie chce, mimo że kochałam...”

Otóż w tego typu sytuacjach, jakich przykładem jest ta udręczona kobieta, najczęściej przyczyną załamania czy rozpaczcy nie jest to, że płacimy zbyt wysoką cenę za miłość, lecz to, że pomyliliśmy miłość z czymś, co miłością nie jest.

Znowu odnieśmy się do słów Jezusa, zapisanych przez św. Mateusza:

Nie dawajcie psom tego, co święte, i nie rzucajcie swych pereł przed świnie, by ich nie podeptały nogami, i obróciwszy się, was nie poszarpały [Mt 7, 6].

Już wyjaśniam, o co tutaj chodzi. **OTÓŻ MOWA JEST O TYM, ŻEBY NIE MYLIĆ MIŁOŚCI Z NAIWNOŚCIĄ I ŻEBY NIE POZWALAĆ SIĘ KRZYWDZIĆ.**

Jeśli ktoś bardzo się martwi o kochane osoby, to kocha. Jeśli jednak pozwala się tym osobom krzywdzić, to nie kocha, lecz daje sobą manipulować i wykorzystywać siebie do złych celów.

Gdy słyszę, jak ktoś mówi, że kochał, ale ta „miłość” doprowadziła go do rozpaczy, bo przyszło mu kochać ludzi ogromnie niedoskonałych czy wręcz bardzo grzesznych, albo nawet krzywdzicieli, to widzę wyraźnie, że nie o miłości tu mówimy, tylko o naiwności. Jeśli dawałaś sobą manipulować, jeśli pozwalałaś, by ten, kto nie kocha, wykorzystywał Ciebie do swoich celów czy żył Twoim kosztem, to pomyliłaś miłość z naiwnością, bezradnością czy uległością. Skutki takiej pomyłki rzeczywiście bywają bardzo bolesne.

Jeśli klękałaś przed „świniami” – żeby posłużyć się ewangelicznym obrazem – zamiast na razie kochać jedynie na odległość i nie pozwalać się krzywdzić, jeśli nie strzepałaś pyłu z nóg i nie zdystansowałaś się od nich, jeśli nie powiedziałaś im wprost, jak bardzo błędzą, to pomyliłaś miłość z naiwnością.

Takiego błędu nie popełnia ten, kto wie, że ludziom błędzącym trzeba czasem okazywać miłość w twardy sposób. Czasem trzeba wezwać policję, skierować kogoś sądownie

na przymusową terapię, pozwolić wycierpieć skutki błędów. Czasem trzeba powiedzieć komuś, że albo przestaje się upijać, brać narkotyki, hazardować się czy zdradzać, albo na razie nie ma wstępu do domu. W każdej sytuacji trzeba podkreślać, że nasza miłość jest bezwarunkowa i że drzwi naszego domu oraz naszego serca na zawsze pozostaną otwarte, ale powrót możliwy będzie dopiero po nawróceniu tego, kto błądzi i kto stał się krzywdzicielem. Tak właśnie postąpił miłosierny ojciec. Urządził marnotrawnemu synowi ucztę ocalenia, gdy ten uznał swoje grzechy i powrócił przemieniony. I ani sekundy wcześniej! Gdy mylimy miłość z naiwnością, to faktycznie nasze cierpienie będzie coraz bardziej nieznośne i coraz bardziej destrukcyjne, czyli niszczące nas od środka. Będziemy wtedy coraz bardziej rozczarowani i może zbuntowani wobec niewinnego Boga.

Mylenie miłości z naiwnością sprawia, że nie jestem w stanie pomóc tej drugiej osobie, lecz jedynie ją rozpieszczęm i niechętnie ułatwiam jej dalsze błędzenie. Gdy to zaczynam odkrywać, wtedy rzeczywiście ból we mnie może okazać się nieznośny. Jeżeli natomiast kocham nie tylko ofiarnie, ale też dojrzałe, czyli okazuję miłość w sposób dostosowany do zachowania tej drugiej osoby, wtedy żyć mi się nie odechce, choćbym nawet bardzo cierpiał.

**STRZEŻMY SIĘ POKUSY ZRZUCANIA NA BOGA WINY ZA NASZĄ NAIWNOŚĆ, ULEGŁOŚĆ CZY BEZRADNOŚĆ WOBEC NASZYCH KRZYWDZICIELI.** Tylko bowiem z pomocą Boga możemy przezwyciężyć naszą naiwność i odtąd kochać już w dojrzały sposób.





## REFLEKSJA

Zastanów się, w jakich sytuacjach jesteś naiwny wobec samego siebie. Poprzez jakie zachowania rozpieszczasz samego siebie i sprawiasz, że Twoim bliskim trudno jest Cię kochać? W jaki sposób manipulujesz bliskimi Ci osobami w dążeniu do tego, by pomyliły one miłość z rozpieszczaniem czy z pobłażaniem wtedy, gdy błędzisz? Pomyśl też o tym, które cechy i zachowania powinieneś radykalnie zmienić po to, by miłość okazywana Ci przez bliźnich nie musiała wiązać się z heroizmem z ich strony.

Pomyśl o osobie, która jest dla Ciebie ważna, a którą najtrudniej jest Ci kochać. Zastanów się, w jakich sytuacjach (poprzez jakie zachowania) mylisz miłość z naiwnością. Poszukaj porady u kompetentnych ludzi, żeby nie powielać w przyszłości tych samych błędów.

## MODLITWA

Jezu Chryste, Ty nie chciałeś cierpieć, a mimo to oddałeś za mnie życie na krzyżu, dobrowolnie podejmując niewyobrażalne cierpienie. Uczyniłeś tak po to, bym odtąd był już pewien, że mnie kochasz. Im bardziej ktoś cierpi z mojego powodu, a mimo to mnie kocha, tym bardziej jest dla mnie oczywiste, że jestem kochany – nieodwołalnie i na zawsze. Pomóż mi w najtrudniejszych sytuacjach mojego życia zachować pewność, że jestem kochany. Teraz i na wieki wieków. Amen.

## **W OBLICZU BOGA...**

Wyobraź sobie Jezusa, który wyjaśnia Piotrowi, że z miłości do nas dobrowolnie podejmuje cierpienie aż po krzyż. Powiedz Jezusowi o tym, co czujesz, gdy uświadamiasz sobie, jak wielką cenę cierpienia zapłacił za miłość do Ciebie.